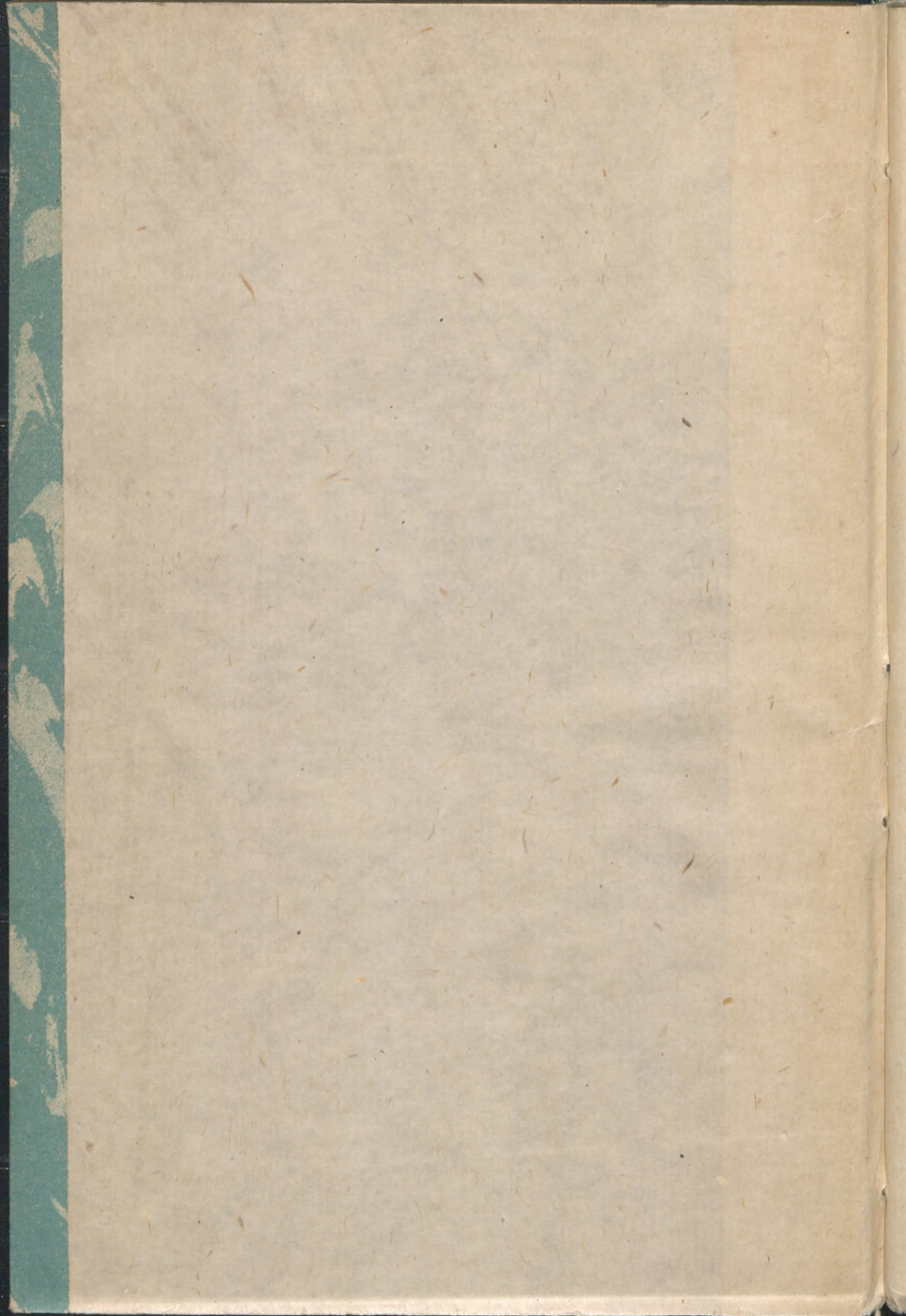
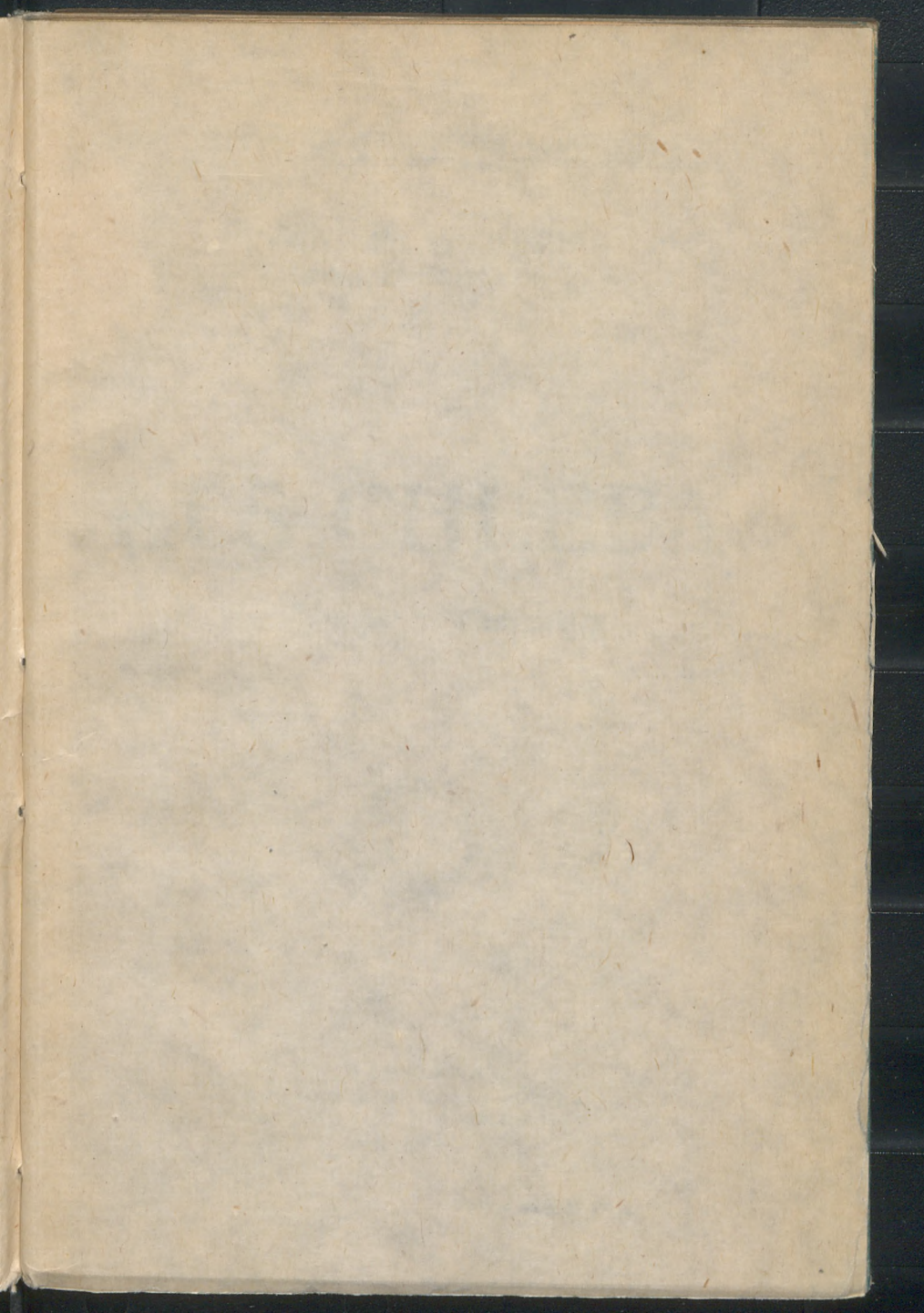
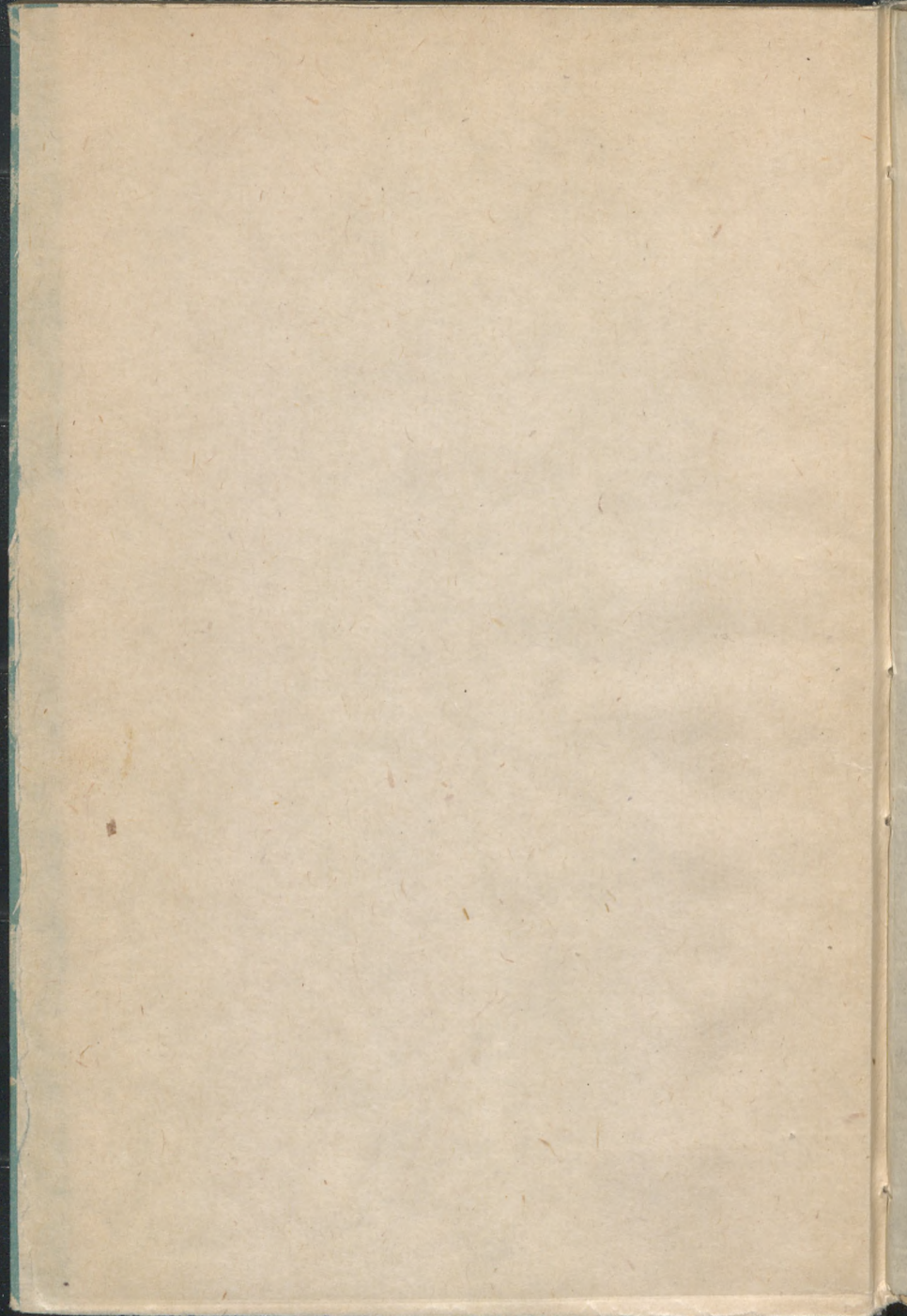


363-868









1363,868

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH 92

WŁADYSŁAW SYROKOMLA  
(LUDWIK KONDRATOWICZ)

# KĘS CHLEBA

Gawęda z pól nadniemeńskich



941.

WARSZAWA  
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
1908

Cena 8 kop., 20 hal.

## BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	kop.
Czycz Wł. L. Zółw i Makolągwa, powiastka . . . . .	6
Cinić E. Moi koledzy . . . . .	10
— Mały patriota . . . . .	6
4. Chrząszciewska J. Szare kaczątko. — Duże i Małe . . . . .	8
5. — Królestwo grzybów. — Tocia . . . . .	6
6. — Bał u pani Żaby — Czarodziejska kukulka . . . . .	8
7. Andersen H. Historja roku. — Dziewczynka z zapalkami . . . . .	6
8. — Brzydkie kaczątko . . . . .	6
9. — Ropucha. — Krasnoludek . . . . .	6
10. Niewiadomska C. Za późno . . . . .	6
11. — Lat temu 900 . . . . .	6
12. — Słoneczko. — Na świeżem sianku . . . . .	6
13. Kipling R. Bracia Mowglego . . . . .	6
14. — Rikki-tikki-tavi . . . . .	6
15. Zaleska M. J. Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów . . . . .	5
16. — Wędrownka Celinki. — Wieszcza okruszyn . . . . .	6
17. — Wojtuś. — Michalek. — Podejrzenie. . . . .	6
18. Daudet. Obłężenie Berlina . . . . .	6
19. — Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuro- patwy . . . . .	6
20. Kraszewski J. I. Królewicz Bolko . . . . .	5
21. Niewiadomska C. Wnuczka Kazimierza . . . . .	5
22. Sienkiewicz H. Pod Zbarażem (z pow. «Ogniem i Mieczem») . . . . .	12
23. Teresa Jadwiga. Rycerz Błękitny . . . . .	10
24. — Słowianie: uroczystości i obrzędy . . . . .	6
25. — Bolesław Chrobry . . . . .	6
26. Bukowiecka Z. Zalew kopalni . . . . .	6
27. — Legendy górnicze . . . . .	6
28. Warnkówna J. Wędrownka kwiatów . . . . .	5
29. — Na łące — Amator jajeczniczy . . . . .	6
30. Weryhówna M. Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka . . . . .	5
31. Szymanowska Z. Bez. — Scyzoryk — Biezyk — Su- kienka . . . . .	6
32. — Niewidomy. — Kraszanki . . . . .	5
33. — Rodzina królików. — Muszka i pajak . . . . .	5
34. Jachowicz St. Bajki i wiersze (wybór) . . . . .	8
35. Chęciński Jan. Wybór wierszyków . . . . .	6
36. Niewiadomska C. Bardzo dawno. — Królestwo skal . . . . .	5
37. — Przyjaciółki. — Waluś . . . . .	6
38. — Bez przewodnika . . . . .	8
Lenartowicz T. Zachwycenie . . . . .	4
40. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Janko Cmentarnik . . . . .	6

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH 92

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

(LUDWIK KONDRATOWICZ)

~~947~~

734

# KĘS CHLEBA

GAWĘDA Z PÓL NADNIEMĘSKICH



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

0,20



I 363,868



I.

Dziwno mi nieraz, gdy w myślach rozważę,  
Jako skrybowie<sup>1)</sup> i pańscy pieśniarze,  
Z silnemi pierśmi i z sercem ochoczem,  
Skarżą się nieraz na brak żywej treści:  
Że w pięknej Litwie śpiewać niema o czem,  
Że im nie staje wątku do powieści.  
O bracia moi! równiennicy mili!  
Za cóż swej matce bluźnicie zuchwali?  
Czyście już całą przyrodę zgnębili?  
Czyście już całą głąb duszy zbadali?  
O! jeśli waszą unużyło<sup>2)</sup> lutnię  
Łowić brzęk wiatru, co w zaroślach gwarzy,  
Śpiewać niebiosa, zachmurzone smutnie,  
Lub z Symonidem<sup>3)</sup> wtórzyć pieśń żniwiarzy,  
Albo powtarzać szczebiotanie ptasze,  
I jęki nasze, i radości nasze, —  
Jeśli już dla was nie nowa nauka  
Słuchać, jak serce waszych braci puka, —

---

<sup>1)</sup> pisarze. <sup>2)</sup> zmęczyło. <sup>3)</sup> Szymon Szymonowicz,  
sielankopisarz polski, XVI i XVII w.

To weźcie wszystko przeglądać na nowo  
Przez drobne szkiełko, co mikroskop zową.  
Połóżcie pod niem, co łaska i wola,  
Główkę motyla lub serce człowiecze,  
Łezkę, co z oczu splakanych wycieczę,  
Lub kwiat, urwany z litewskiego pola —  
A rozpowiedzcie sumiennie a święcie  
Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,  
Każde ruszenie drobnego atomu <sup>1)</sup>,  
A pieśń już sama utworzy się snadnie —  
A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie  
Posłuchać pieśni, westchnąć pokryjomu;  
A gdy się słuchacz rozczuli, rozmarzy.  
O! wtenczas dobre żniwo dla pieśniarzy.

## II.

Bez szkieł, lecz z duszą, co kocha i wierzy,  
Patrzę na kawał chleba z mej wieczerzy:  
W tym drobnym zlepku wszak może się chowa  
Cała treść pieśni żywotna i czuła.  
Drobna okrucho! o, gdyby ci mowa,  
Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła:  
O twojej doli, o rodzinnej roli,  
O twojej siejbie, kwitnieniu i wzroście,  
Jako się rolnik na żniwie mozoli?  
Jakie tam ptactwo przylatało w goście?  
Jak na twój kiełek czerwonawo-błady  
Działało słońce i rosa, i cienie?

---

<sup>1)</sup> atom — najdrobniejsza cząstka.

Czy ciężkie grady, czy chciwe owady  
Spadały z niebios na twe spustoszenie?  
Czy sute były dożynki po żniwie?  
Czy pan był wesół, żeć zebrał szczęśliwie?  
Za ile ziarenek ile dostał groszy,  
Gdy przybył kupiec w wioskowe zacisze?  
Czy grosz wydano dla serca rozkoszy?  
Czyli na ołtarz zbytłkowi i pysze?  
I jak wyrobnik zakupione ziarna  
Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka?...  
O zlepku żytni! okruszyno marna!  
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka!  
Z twoimi losy jak ściśle się splata  
I jasny pałac, i chróściana chata!

### III.

Chleb — święte słowo w niebie i na ziemi,  
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,  
Przed Chlebem Zycia truchleją anieli,  
Człek go przyjmuje usta pobożnemi,  
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,  
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.  
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła  
I dzikich ludzi ku światłu powoła,  
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,  
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa.  
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,  
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;  
Chleb jego przyszłość dziejową uswietni  
I piętno Boże wyciśnie na twarzy.

W marnej okrusze barbarzyńcy prości  
Przyjęli święty sakrament Ludzkości.

IV.

O wyobraźnio, święty niebios darze!  
Jako chleb ciało, ty nakarmiasz duszę,  
Dzięki twym cudom, kiedy się rozmarzę,  
W ziemskiego chleba malutkiej okrusze  
Całą jej przeszłość wysnowyвам snadnie,  
Dusza przeczuje, a serce ją zgadnie.

V.

Chlebie! po twoim smaku i zapachu  
Czuję z nad Niemna polankę borową,  
Widzę kaplicę o słomianym dachu,  
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.  
To brzęk znajomy: bywało, po lesie  
Z sosny na sosnę, jak wiewiórka, pnie się,  
Z góry na górę błyskawicą biega,  
Lub się po łące, jak powódź, rozlega.  
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,  
Kiedy, bywało, przy końcu już żniwa,  
W dzień Przemienienia lub Najświętszej Panny,  
Z pobliskich wiosek lud Boży zwoływa.  
Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita  
Świecić owoce, albo kłosa żyta.  
Tam gdy swe snopki na ołtarzu złożą,  
A ksiądz modlitwę poświęcalną pocznie,

Poklękły naród widzi rękę Bożą,  
Jak błogosławi ich plonom widocznie,  
Już wie, że polna nie przepadnie praca.

Święcone snopki na siejbę wymłaca,  
Święcone ziarno po zoranej roli  
Sypnie garściami na każdej rozorze,  
I mówi w duchu: »Kiedy Bóg pozwoli,  
Jak gaj, wyrośnie, zaszumi, jak morze;  
Daj Bóg doczekać do przyszłego lata,  
Toż to się wianki kłosiane posplata!«

Święcone ziarno mieszając z umłotem,  
Na dwornym morgu<sup>1)</sup> siał kmiotek sędziwy,  
Przywykł za własne uważać te niwy,  
Bo z dawna własnym użyźniał je potem;  
Więc szczerem sercem odmawiał pacierze:  
»Niech urunieje, niech bujny wzrost bierzel!«  
Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka  
Poszła modlitwa wysoko... wysoko...  
Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,  
I zaruniała usiana polanka  
Krzewistą runią, a całe pól łono  
Jakby ktoś szatą przyodział zieloną.

## VI.

— »Boże, przyjm dzięki pokornego ducha  
Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!  
Niech traw zbożowych nie niszczą robacy,  
Ni grad, ni powódź, ni skwarna posucha!«

<sup>1)</sup> było to za czasów pańszczyzny.

Szlachcic Łagoda, dzierzawca tej włości,  
Kłęcząc na morgu, tak modłę wdzięczności  
Wylewał Bogu, obchodząc swe łany,  
Wznosił ku niebu i ręce, i oczy.  
Powstał z modlitwy — i ujął ochoczy  
Grubą czeczotkę<sup>1)</sup>, kapelusz ze słomy,  
I poszedł dalej ścianką wedle gaju,  
Wciąż błogosławiąc Dawcę urodzaju.  
I w kole dziatwy, przy skromnym obiedzie,  
Stary wesoło wypił miodu czarę,  
Wtórzy do śmiechu, pogadanki wiedzie  
I opowiada przypowieści stare;  
I cały wieczór był rozpromieniony,  
Tak go cieszyły przyszłoroczne plony.

## VII.

Och! między chwilą zasiewu i zbioru  
Jeszcze rok cały nadziei a troski.  
Biedny dzierzawco ubogiego dworu!  
Przeminął dla was ów wiek pradziadowski,  
Że, gdy na polu nie dopisze praca,  
Inszym się kształtem rachunek opłaca:  
Lub służąc z kordem do pańskich zamiarów,  
Lub pijąc wino z bezdennych puharów.  
Zanadto żwawie, wesoła drużyno,  
Rąbałaś kordem i spijałaś wino:  
W pańskich puharach dziś zostały męty,

---

<sup>1)</sup> czeczotka — sękowate drzewo z pnia brzozy albo topoli, kij z tego drzewa.

Gorzka żółć z octem dla ubogiej braci;  
A biada temu, kto czynszów nie płaci,  
Suszą, powodzią, lub gradem dotknięty!  
A owych czynszów rachunek bez końca:  
Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,  
Za dach nad głową, za promienie słońca  
I za powietrze, co na oddech służy,  
Za polny kwiatek, pokropiony rosą,  
Z którego pszczołki plastr miodu przyniosą,  
Za przelew prawa do kmiecej spółbraci  
Tyle a tyle srebrników się płaci  
Do rąk dziedzica.

Dziś drogie talary<sup>1)</sup>:  
Pracuj i módl się, wyrobniku stary!  
Niech cię od nędzy sromotnej wyzwoli  
Garść drobnych ziarenek, wrzucona do roli.

### VIII.

Bóg ją przeżegnał, a czarnych pól lono  
Jak gdyby szatą przyodział zieloną;  
I przyszła zima, i latorośl żyta,  
Wciąż rozwijając swój badylek krzepki,  
Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,  
Legła, jak dziecię — spocząc snem kolebki;  
A w trawce drzemie, nim je Pan Bóg zbudzi,  
Życie i pokarm dla tysiąca ludzi.

---

<sup>1)</sup> talar — dawna moneta polska, wartości około rubla.

IX.

Bo Pan Bóg radzi o swojej czeladzi;  
Pastwiska jego my jesteśmy trzodą.  
Umocnić serce wcale nie zawadzi  
Na wszelką dolę, mospanie Łagodo!  
Zasiałeś niwę, modląc się pobożnie,  
Bóg raczy wiedzieć, kto twą pracę poźnie.  
Bogaty sąsiad, pan pobliskiej włości,  
Może już dawno chleba ci zazdrości;  
Widząc ruń piękną wokoło twych chatek,  
I w chleb zamożny twój naród wioskowy,  
Może już z panem poczynił umowy  
I na twą wioskę wyliczył zadatek;  
Trafił pochlebstwem do pychy magnata,  
A sutym groszem do służalczej zgrai,  
Jeszcze się chytrze przymili, przyczai,  
Jeszcze się z tobą, jak z równym, pobrata;  
Lecz, gdy ci rękę do uścisku poda,  
Wtenczas twą zgubę dopełnił już właśnie!  
Ani się stary spostrzeże Łagoda,  
Gdy kocim szponem krwawo go zadraśnie.  
Tem właśnie dzielna probuje się głowa,  
Kto zręczniejszy szpony mordercze przychowa.  
Biada prostakom!

X.

Tymczasem na niwie  
Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie,  
A chleborodnem obdarzona życiem  
Śpi trawka żytnia pod białem przykryciem.



Mróz, co ją zwarzył i zakował w bryłę,  
Żywotnej treści wyssać z niej nie może:  
Z zimnem słowiańskim obeznane zboże,  
Nabiera hartu i i krzepnie na sile.  
A słońce wyżej, wyżej się pomyka,  
Wytryska ciepłem z każdego promyka.  
Choć mróz i wicher srożą się okropnie,  
Codzień po trosze śniegowisko topnie;  
Aż ocieplone wiatry marcowemi  
Puściły śniegi na polach, na łące.  
Zwija się wężem strumyków tysiące,  
Potok z potokiem kojarzy się, zlewa;  
Lecą ze szmerem wyzwolenicy młodzi,  
I szumią gwarem wiosennej powodzi  
Nadbrzeżne błonia, zarośla i drzewa.  
Słońce promieńmi, jak obrzymim grotem,  
Rozbija lody, łamie i rozpryska;  
Fała, wyzuta z cieśni grobowiska <sup>1)</sup>,  
Płasa po nurtach wirowym obrotem.  
Rybacy czółnem już po Niemnie płyną,  
I śmiały sternik puszcza się z wiciną <sup>2)</sup>,  
A z ponad czarnej pooranej roli  
Ostatnia wilgoć kłębami wybucha.  
Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli, —  
A rolnik, pełen wesołego ducha,  
Wychodzi czekać i słuchać co rana,  
Pieśni skowronka, klekotu bociana,  
I z sercem pełnem wiosennej radości  
Wita przybycie pożądaných gości,

---

<sup>1)</sup> grób, trumna. <sup>2)</sup> wicina — rodzaj statku do spławiania zboża.

A ze skowronkiem myśl jego skrzydłata  
Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

XI.

Stary Łagoda, co przez całe życie  
Mógł się napatrzeć, nadziwować wiośnie,  
Każdą pozdrawia i wita radośnie,  
Z każdą się pieści w dziecinnym zachwycie;  
Patrząc z uśmiechem ku domowej strzesie <sup>1)</sup>,  
Najpierwszą dziatwie przylaszczkę przyniesie,  
Wszystkim zwiastuje najwierniej, najwcześniejszemu  
Powrót bociana i skowronka pieśni.  
I nikt od niego lepiej nie pamięta  
Wszystkie wesole a doroczne święta <sup>2)</sup>:  
Kiedy się święci chleb, ogień, czy woda,  
Nikt lepiej nie znał <sup>3)</sup>, jak <sup>4)</sup> stary Łagoda.  
Gdy stary zegar, piastun jego dłoni,  
Co w niskiej izbie kołace u progu,  
W noc Zmartwychwstania dwunastą wydzwoni,  
Starzec powstaje i modli się Bogu;  
A ponad rankiem, gdy cisza dokoła,  
Kiedy snem twardym spoczywają młodzi,  
Drżącemi pierśmi, ile głos podoła,  
On *Alleluja* radośnie wywodzi.  
I wtedy starzec najszczęśliwszy z ludzi,  
Gdy pieśnią dziatwę i czeladkę zbudzi,  
Kiedy obaczy, że wszyscy weseli,

---

<sup>1)</sup> zam.: strzesze. <sup>2)</sup> por. b.: wszystkich wesółych a dorocznych świąt. <sup>3)</sup> zam.: wiedział. <sup>4)</sup> por. b.: niż.

Święconym chlebem gdy wkoło się dzieli,  
Kiedy mu życzą domownicy prości:  
»Daj, Boże, za rok doczekać w radości!«

Tak rok po roku jakoś się wyprosił,  
Jakoś wymodlił dla starego pana,  
I radość była, bo ją w sercu nosił,  
Złym sercom obca, zepsutym nieznaną, —  
Radość niewinna, spokojna i cicha,  
Co się do trawki, do kwiatka uśmiecha,  
Co na twarz starą wraca uśmiech młody,  
Co rzeźwi duszę widokiem przyrody.  
Taki skarb w sercu nie każdemu nosić,  
Kto nie pracował usilnie i długo;  
Tego modlitwą nie można uprosić,  
Lecz tylko nabyć cnotliwą zasługą;  
Jak długie lata żywota się liczą,  
Przechować serca niewinność dziewiczą.  
Bo czyje oko choć raz się zaproszy,  
Kto raz sumienie w poniewierkę poda,  
Już nie osiągnie tego szczęścia w duszy,  
Jakie miał biedny, zgrzybiały Łagoda.

## XII.

Jest zwyczaj w Litwie u szlachty i kmienci  
Gromadką w pole iść na święty Jerzy:  
Gospodarz w gronie czeladzi i dzieci  
Kłęka na morgu, mówi pięć pacierzy,  
Ogląda pola, czy urodzaj wróżą,  
Potem sąsiedzi do kółka się zbiorą,



Zabrękną w czarki i lulki<sup>1)</sup> zakurzą,  
Potem znów klękną, modląc się z pokorą,  
A w dobrej myśli, ze spokojną twarzą  
Idą do domu, śpiewają i gwarzą.

— »Patrzaj, Macieju! ot idą ze dworu.

Stary pan wyszedł z dziatkami i żoną,

Klękli się modlić — właśnie od ugoru

Były zasiewki garsteczką święconą.

Ja sam rzuciłem — tam wyborna skiba,

Niedawna trzebież<sup>2)</sup>, to widać z daleka:

A jużby Pan Bóg niełaskaw był chyba,

Gdyby tam żyto nie wyrosło w człek!« —

Tak stary Szymon mówił do sąsiada

I nalał czarkę na trzecią już kolej: —

»Bądź zdrow, Macieju! niech marnie przepada,

Kto nam źle życzy — niech sam zginie wolej!«<sup>3)</sup>

— »Bądź mi zdrow, kumie!« — Maciej mu odpowie

Przyjmując czarkę, którą Szymon poda: —

»Za zdrowie pańskie! daj, Boże, mu zdrowie!

Niedarmo stary zowie się Łagoda;

Łagodna dusza naszego paniska,

Człek nie ma krzywdy u niego we dworze,

Nie tak, jak inszy, co drze i uciska,

Że aż posłuchać nie dopuszczaj, Boże!

U nas... grzech mówić... Tak, tak, panie kumie,

Pan nas uważa za ludzi, za braci,

Skargę wysłucha, krzywdę wyrozumie,

Niech mu Bóg za to stokrotnie zapłaci!

Niech ze swej dziatwy cieszy się radośnie,

---

<sup>1)</sup> fajki (prowinc.). <sup>2)</sup> rola z pod wytrzebionego lasu.  
<sup>3)</sup> raczej.

Niech zboże jego, na las patrząc, rośnie!«<sup>1)</sup>  
— »Ej, szkoda tylko, że rośnie przy drodze:  
Mogą urzeknąć nieżyczliwe oczy.  
Pan sąsiad słyszę i bardzo ochoczy,  
Tutejszą wioskę zagustował<sup>2)</sup> srodze.  
Zjedna dziedzica i nas zadzierżawi;  
To sztuczka kręta, o sobie pamięta,  
A w pańskim zamku na niego łaskawi  
Od leśniczego do plenipotenta.  
Daje pieniądze — alboż oni głupi?  
Dlaczego nie brać, kiedy ktoś przekupi?  
A dla dziedzica... to niewielka szkoda,  
Że nas obedrą bez litości Bożej;  
Czy pan Zabora, albo pan Łagoda,  
Wszystko mu jedno, kto zapłaci drożej,  
Ten będzie siedział na dwornym zagonie«.  
— »A w Imię Ojca i Syna i Ducha! —  
Zakrzyknął Maciej: — Szymonie! Szymonie!  
Nie gadaj głośno — bo szatan podsłucha;  
A Bóg łaskawy strzegł nas do tej pory  
Od głodu, ognia i pana Zabory!  
Alboż nie słyszysz, jak jego poddani,  
Każdej niedzieli gdy się w karczmie zbierzem,  
Z głodu wybladli, szmatami odziani,  
Sypią przekłębem, jak żebrak pacierzem?  
Gdy nas Zaborze dola w ręce poda,  
Zgubi na zdrowiu, zgubi w gospodarce.  
Posłuchaj, kumie, wypijem po czarce,  
Niech z nami stary wiekuje Łagoda!«

---

1) t. j. niech będzie wysokie, jak las. 2) upodobał sobie.

Tak dwaj kmiotkowie, przy kielichu szczerzy,  
Gwarzyli z sobą na sam święty Jerzy.

XIII.

A żyto rośnie, jak nikt nie pamięta.  
Złoty urodzaj — święconych ziarn dzieło!  
Pod koniec maja, na Zielone Świeta  
Zielone kłosie krasować<sup>1)</sup> poczęło;  
Mży się<sup>2)</sup>, jak fala, polanka bogata,  
Pył chleborodny, jak dym, nad nią lata,  
W sercu rolnika pokrzepia nadzieję,  
Bo łaską Bożą ponad kłosem<sup>3)</sup> wieje.  
Kwiecień był ciepły, a maj służy deszczem,  
Będzie gaj żytni — to przypowieść znana.  
Stary Łagoda! skąd taka odmiana,  
Że zesmutniałeś w przeczuciu złowieszczem?  
Poglądasz wkoło tęsknemi oczyma,  
Na uściech<sup>4)</sup> twoich uśmiech się nie trzyma?  
Czemu najczęściej zasklepiasz się doma?<sup>5)</sup>  
A gdy cię kroki na pole powiodą,  
Bywało, z kwiatem, z grzybem lub z jagodą,  
Teraz powracasz z pustemi rękoma?  
Czemu w twem oku uśmiech coraz rzadszy,  
Kiedy na żonę i na dziatwę patrzy?  
Ani cię polny urodzaj pocieszy,  
Ani twa dziatwa, co pięknie dorasta,  
Ani śpiewanie pracowitej rzeszy,

---

<sup>1)</sup> kwitnąć. <sup>2)</sup> migać się, przedstawia się, jakby przez mgłę. <sup>3)</sup> przyp. 6 l. p. od: kłosie. <sup>4)</sup> forma staropolska. <sup>5)</sup> w domu — forma starop.

Ani gwar ludzki, gdy ruszysz do miasta.  
Coś ci niemiło, niedobrze na świecie,  
Twą siwą głowę jakiś ciężar gniecie.  
O! bo kto serca w sobie nie zagłuszy,  
Kto przeżył życie z Bogiem a przyrodą,  
Bystry u niego, o! bystry wzrok duszy,  
Jego przeczucia nigdy nie zawiodą.  
Stary Łagoda, lubo już nie w porę,  
Oczyrna duszy przeniknął Zaboreę.  
Choć serce, pełne prostoty gołębiej,  
Myśl podejrzliwą, jakby grzech, odpycha,  
Lecz robak w serce wgryza mu się głębiej  
I, jak mól w drzewie, wciąż kołata z cicha:  
— »Ej, pękną twoje nadrozsze nadzieje!  
Ej, praca życia marnie ci zmarnieje!...  
Dzisiaj zamożny i śpichrz, i stodoła,  
Jest coś i w trzosie — to krwawy pot czoła;  
Ale któż zgadnie, co zdarzyć się może?  
Gdzie przyjdzie spocząć na zgrzybiałe lata?  
Coś z oczu patrzy źle panu Zaborze,  
Z pańskimi sługi coś bardzo się brata«.

Och! jeśli z dworku cudzego wypędzą,  
Przyjdzie się spotkać z cierpieniem i nędzą.  
Dokąd się stary obróci Łagoda?  
Chciwość nie miota jego duszą wzniosłą,  
Nie szkoda zbiorów i dworku nie szkoda,  
Chociaż nałogiem serce tam przyrosło,  
Nie szkoda bujnych urodzajów pola, —  
Smutniejsze myśli ciężą mu widocznie.  
Podrosła dziatwa — a kędyż jej doła?  
Zgrzybiała głowa — a kędyż odpocznie?  
Choćby pracować i ciężko, i szczerze,

Ręce nie zwykły k'sosze i siekierze,  
Nad kim już cięży grobowe przykrycie,  
Późno mu nowe rozpocznąć życie.

XIV.

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,  
I jam uprawiał nadniemeńską niwę.  
Wiem, jak tam żyją w gospodzie i chacie,  
Jak się zbierają na żniwa gromadne,  
Tameczne łąki znam po aromacie,  
Wodę tameczną po smaku odgadnę.  
Inszego ptactwa śpiew mię nie omami,  
Znam<sup>1)</sup>, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa  
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa  
I wiatr tameczny rozpoznam płucami.  
Bo tamte strony ukochałem szczerze:  
A taka miłość, jak miłość dziewicy,  
Słodka urokiem lubej tajemnicy, —  
Obcym jej uszom nigdy nie powierzę.  
Bo śmieszno kwilić ku borowej sośnie,  
Ku lichej trawce, co na piaskach rośnie,  
Albo k'pustyni, kędy dworek stary  
Pomiędzy wydmy<sup>2)</sup> i mokre wiszary<sup>3)</sup>.  
Ale ta miłość, to sielskie zacisze  
Tak mię zbratały z przyrodą, jak z matką,  
Że nic tam dla mnie nie było zagadką, —  
Zda się, bywało, wzrost trawy postyszę.

---

<sup>1)</sup> zam.: wiem. <sup>2)</sup> wydma — pustkowie piaszczyste  
<sup>3)</sup> wiszar, wisz — zarośl gęsta, pogmatwana, zielsko poplątane.



I dzisiaj, kiedy wzrok ziemski przysłonię,  
A okiem duszy w te strony powiodę,  
Widzę, jak żywo, starego Łagodę,  
Jako się krząta po polnym zagonie;  
I słuchem duszy, jakgdyby na jawie,  
Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,  
Jak brzęczą w kosy ochoczy kosarze,  
I polny konik jak strzekocze w trawie;  
Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,  
I jak pod sierpem żniwiarek zachrzęści;  
Jako wioskowe żony i dziewoje  
Gwarzą na morgu, chychocą i pieją  
Pieśni żałosne, stare pieśni swoje,  
Co wiekowały setnych lat koleją,  
I z matki, z babki, z prababki podeszłej  
Do ust nadobnej krasawicy przeszły:  
Pieśń o Dunaju, o krasnej kalinie,  
I o kozaku, co na wojnie ginie;  
A kiedy słodsze zapuka uczucie  
Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,  
Śpiewa o lubym, o zielonej rucie,  
A towarzyski z jej marzeń się śmieją;  
Pieśniarka nie wie, gdy ją dumka pali,  
Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć dalej?  
Widzę, jak słońko kryje się za lasy,  
A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,  
Skrzypią ze zbożem ładowne kolasy <sup>1)</sup>  
Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiej.  
A tu na polu krzątają się dziewczki,  
By dworskich morgów dziś dożyć obszary,

<sup>1)</sup> właściwie: wozy.

W tem samym miejscu, kędy Maciej stary  
Świecone ziarno rzucał na obsiewki.  
Niedarmoś, księżu, przeżegnał te ziarna!  
Niedarmo, siewco, modliłeś się Bogu!  
Wasza modlitwa i praca nie marna:  
Plenny urodzaj ściele się do brogu.  
Dożnijcie zagon wesołą gromadką,  
Przy szumnym gwarze, przy pieśni odgłosie,  
Zwińcie do wianka najpiękniejsze kłosie  
Z krasną kaliną i modrą bławatką<sup>1)</sup>;  
Zanieście panu podarek ze żniwa,  
Jak zdrów doczekał, niech wesół spożywa.

XV.

Niezdrow, niewesół coś stary Łagoda —  
Jakgdyby nierad z dożynkowych gości.  
Dawniej przyjmował z uśmiechem radości,  
Młoda żniwiarka gdy mu wianek poda;  
Dzisiaj wioskowa dziwi się gromada,  
Czemu zesmutniał, a twarz jego błada?  
Sami u siebie<sup>2)</sup> pytają i gwarzą:  
Kto tę zgryzotę do serca mu kładzie?  
Bo przyjął wianek z obojętną twarzą,  
Martwym uśmiechem dziękował gromadzie,  
A gdy śpiewano dożynkowe pieśni,  
Starzec zapłakał... zapłakał boleśnie!  
Łzy jego twarzy wioskowi ludziska  
Dawniej widzieli — lecz zgadli, choć prości,

<sup>1)</sup> częściej: ten bławatek. <sup>2)</sup> lepiej: sami siebie.

Ze insza smutku, insza łza radości,  
Kiedy to z serca pełnego wytryska,  
Co, kiedy błysnie na twarzy człowieka,  
Jakby promieniem Boskim przyobleka.  
Takiemi łzami w dożynkowe święta  
Trafia się czasem zapłakać Łagodzie;  
Ale łza smutku dzisiaj niepojęta...  
Jakby tu zgadnąć, co mu serce bodzie?  
Żona i dziatwa, widząc twarz złowrogą  
I dumań starca częstym będąc świadkiem,  
Spytać nie śmieją<sup>1)</sup>, a zgadnąć nie mogą,  
I sami smutni leją łzy ukradkiem.  
Lud, patrząc w oczy, aż zabłysną słodziej,  
Nieśmiało k'stołu pańskiemu podchodzi.  
Lecz pan przypomniał, że dzisiaj ma gości,  
Wesołem okiem spojrzzał na żniwiarzy;  
Święte na Litwie prawo gościnności  
Spędziło smutek z zadumanej twarzy.  
Na stole, białą zasłanym oponą,  
Stawia chleb cienki i słodkie owoce,  
Smolone<sup>2)</sup> szczepy na dziedzińcu płoną,  
A wiejski skrzypak skoczny taniec grzmoce,  
Piskliwe tony wyciąga od ucha,  
Nastraja skrzypce i dźwięku ich słucha  
I znowu grzmoce. Miód, sprawca wesela,  
Kraży po rękach — gwar coraz to wzrasta;  
Skromny parobczak i cicha niewiasta,  
I młode dziewczę coraz się ośmiela.  
Podchodzą k'panu i młodzi, i starzy,  
Pan się uśmiecha i ochoczo gwarzy.

<sup>1)</sup> zam.: śmia. <sup>2)</sup> smolne.

Dla niego kmiecie — to synowie mili,  
A starcy ze wsi — to bracia rówieśni;  
Zaprasza gości, by jedli i pili, —  
Zahulał taniec, zaszumiał gwar pieśni;  
W sennem powietrzu szumi święto żniwa,  
W mgłach letniej nocy z echem się rozplywa,  
Pomimo pieśni, mimo tańca gwary,  
Kmiecy rozhovor<sup>1)</sup> rozlega się głośno:  
— »Daj, Boże, zdrowie! oto pan nasz stary!  
Niechaj mu dziatki na pociechę rosną,  
Niech syny jego na tej samej ziemi  
Będą panami nad syny naszemi!«

## XVI.

— »Oj, źle, Szymonie! źle, sąsiedzi moi!  
Tylko u Boga miłosierdzia proście:  
Wczora pan karmi, wczora żeńców poi,  
Dziś szumią inni na folwarku goście.  
Słyszę, nasz dziedzie, gdy jechał za morze,  
Taki dał rozkaz do swych komisarzy<sup>2)</sup>):  
Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,  
A wioskę jego dać panu Zaborze.«  
Tak, kurząc lulki, a idąc do pracy,  
Pomiędzy sobą gwarzyli wieśniacy.  
— »Wygnać z dzierżawy? co się tobie marzy!—  
Rzekł na to drugi: — ależ jak? i za co?«  
— »Od czegoż głowa i rozum pisarzy?  
Znajdą przyczepkę — bo za to im płacą.

---

<sup>1)</sup> rozmowa (prow.) <sup>2)</sup> rządcą, plenipotent,

Daj się im w ręce! — jak opiszą czleka,  
To aż zapomnisz o swym własnym rodzie.  
Ot, słyszę, za to, że gdzieś dach zacieka,  
Aż tysiąc złotych liczą na Łagodzie.  
Stary... wiadomo... do wszystkich się garnie,  
Każdemu ufał, zawierzył na skoro,  
Ot i podeszli... oczernili marnie...  
Teraz chudobę ostatnią zabiorą...  
Ze złym człowiekiem i nam sprawa krucha:  
Pana Zabory niebezpieczne oko,  
Dziedzic daleko, a Pan Bóg wysoko,  
Zabora skargi nie bardzo wysłucha,  
Dobrze nam było ze starym Łagodą,  
Bóg raczy wiedzieć, czy tak będzie dłużej,  
Czy się tak samo nabytki powiodą?  
Na dwoje wróżka, ej, na dwoje wróży!  
Bywało, grosza zarobi gromada,  
Gdy na flisówkę<sup>1)</sup> parobcy popłyną;  
Dziś pan Zabora, gospodarz nielada,  
Każe im dworną puścić się wiciną.  
Tak... tak... sąsiedzi!...« Tu starzy włościanie  
Kiwnęli głową jakby w jedno hasło,  
I stary Szymon rozprawać przestanie —  
Tak się zadumał, że w lulce zagasło.  
Wykrzesał ogień, rozpalil i pyknął —  
I dalej mówił: — »Zły życia ostatek!  
Człek do Łagody już dawno przywyknął.  
Toż on, mospanie, ze mną jednolatek<sup>2)</sup>,  
Jeśli dożyjem tegorocznej zimy,  
Na święty Szymon sześćdziesiąt skończymy.

1) Spław zboża Niemnem. 2) rówieśnik.

Lat ze trzydzieści, czy więcej już pono,  
Jak my za niego Pana Boga prosim;  
Toż, kiedy cerkiew dzisiajszą święcono,  
Kończy się latek trzydzieści i osiem.  
Dobre panisko — ej, szkoda go, szkoda!  
To mówiąc, starcy rozeszli się skoro,  
A w każdym uściech był stary Łagoda,  
A w każdym sercu był strach przed Zaborą.

XVII.

I słusznie Marcin powiadał sąsiadom,  
Że tam i gwarno, i szumno we dworze:  
Przybył pan rządcą, a każdy już świadom,  
Że pańscy sładzy przychylni Zaborze.  
Pan rządcą, z razu przystępny, łaskawy,  
Z uśmiechem w uściech, jakby anioł z nieba,  
Rozpoczął ściśle rachunki z dzierżawy.  
Łagoda prostak, nie wie, co potrzeba,  
Nie zna przysłowia: »Nie weźmiesz, gdy nie dasz«,  
Ani pojmuje sumienia na przedaź.  
Dobrze mu za to! — pan rządcą w pokorze  
Zgrają pismaków do dworku napuszcza:  
Na polu, w śpichrzu, w komorze, w oborze,  
Wszędzie plondruje wygłodniała tłuszczą,  
A każdy chmurnem spojrzeniem aż bodzie.  
Tylko pan rządcą ma uśmiech na twarzy,  
W imieniu pańskiem staremu Łagodzie  
Czyni uwagę, że źle gospodarzy:  
Że śpichrze starym pobudował gustem,  
Że na stodole mech kwitnie na strzesie,

Że się rozwała stary młyn z upustem,  
Skąd dziedzic straty niezmierne poniesie,  
Że wodospustów na łące niewiele,  
Które się kopią jak najlżejszą pracą,  
Że na ugorze rośnie chwast i ziele,  
Skąd jasny wniosek, że rolnik ladaco.  
Pióro, jak wicher, po papierze lata,  
Kreśląc Łagody gospodarcze winy;  
Rosną jedności, dziesiątki, seciny,  
Każda na pieniądz oblicza się strata;  
Rosną tysiące w straszliwej postaci,  
Które Łagoda gotówką oplaci.  
A jeszcze czynsze — to już swoją drogą,  
Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,  
Co jedno z drugim obliczywszy szczerze,  
Z dziesięć tysięcy srebrników <sup>1)</sup> się zbierze.  
— »Tak — mówił rządca — źle, panie Łagodo!  
Ulepszyć dworek miałeś dosyć pory.  
Patrzaj, jak drudzy gospodarstwo wiodą!  
Czemu nie brałeś przykładu z Zabory?  
Ulepszył grunta, wyprowadził rowy,  
Osadził drogi topolą i brzozą:  
Zda się, o miedzę, wszak grunt jednakowy,  
U niego zboża do stodół nie zwiozą,  
Taki urodzaj! — a co u waszmości?  
Kąkol i chwasty, kamienie i trawy.  
Musisz zapłacić, co się słusznie rości,  
Potem łaskawie wyruszyć z dzierżawy.  
Swojego dobra nasz dziedzic już dłużej  
W podobne ręce powierzać nie może;

---

<sup>1)</sup> zapewne złotych.

Wiedząc, że sąsiad lepiej mu usłuży,  
Tutejszy dworek dał panu Zaborze.  
Co się mnie tycze, ubolewam srodze,  
Że z niedobremi wieściami<sup>1)</sup> przychodzę...  
Za to wszelkiego dołożę starania,  
Ażebym ulżył waszmościnej doli;  
Memu bliźniemu, wedle przykazania,  
Uczynię wszystko... co możność pozwoli.  
Dziesięć tysięcy — toć niemała kwota,  
Wedle rachunku winienes ją kasie;  
Niech to waszmości głowy nie kłopotą,  
Może nie jesteś teraz przy zapasie,  
To poradzimy i na to, jak możemy.  
Na wszystko sposób najkrótszy przywiode:  
Coś gotowizną, coś weźmiemy zbożem;  
Słyszę, masz niezłe koniki i trzodę,  
Wszystko w rachunku przyjmujemy, strącimy,  
I dopomożem, i będziemy radzi,  
Możesz we dworku przemieszkać do zimy,  
Bo pan Zaborca wójta tu osadzi.  
A zimą wszędzie przytulęć znajdziecie,  
Nie umrze z głodu twojej dziatwy rzesza:  
Są miłosierne zakłady na świecie,  
A na niebiosach jest Ten, co pociesza«.  
To mówiąc, rządcą łagodnie i z cicha,  
Słodkiem obliczem k'niemu się uśmiecha.

<sup>1)</sup> lepiej: wieściami.



XVIII.

Stary Łagoda zrozumiał nieszczęście,  
Zadrzał z ohydy i zacisnął pięście;  
Ogniem zabłysły przyciemniałe oczy,  
A krew gorąca serce mu oblała,  
Ze starej twarzy ledwie nie wyskoczy, —  
A gniew na czole trzęsie się i pała.  
Ale rozważył i obliczył pilno  
Swoje ubóstwo i starość bezsilną;  
Obliczył, czego nie czuł do tej pory,  
Potęgę możnych i chytrą Żabory.  
Nierówna walka! — zamarzył, jak we śnie,  
Zwisła ku piersiom skłopotana głowa,  
Na jego oczach błysła łza chwilowa:  
— »O dzieci mojej!« — wyjęknął boleśnie.  
Lecz krótko tryjumpf trwał nieprzyjacieli,  
Łzę w jego oczach raz tylko widzieli;  
Spojrzał ku niebu i ducha pocieszył,  
Spojrzał na wrogów i wzgardą ich przeszył.  
Czy odrętwieniem bolesnem dotknięty,  
Czy biorąc święte pocieszenie w wierze,  
Pomimo płaczu i dziatwy, i żony,  
On zimnem okiem patrzył na łupieżę.  
Dał sobie wydrzeć całą własność świętą,  
Krwawo dla dziątek zebrane grosiwo;  
Patrzył z uśmiechem, kiedy ręką chciwą  
Pańską pieczęcią stodół zamknęto.  
Ciężej mu było przenosić daleko  
Głód własnej dziaty, gdy się widzieć zdarza,  
Jak z jego trzody udojone mleko  
Dawano chartom pana komisarza,

Kiedy wprzęgano do cudzego pług  
Dwa siwe woły, co, bywało, pieści,  
Nawet raz jeden zaborzyński sługa  
Zelżywem słowem kiedy go bezcześci.  
Ale urazę odrzucił na stronę,  
Ani się dąsa, ani gniewem miota;  
Choć ręce słabe, barki pochylone,  
Dostojnie dźwiga krzyż swego żywota.  
Pogodne czoło, obojętne oko  
Nie zdradza żalu, ni brzydkiej rozpaczy,  
A jeśli cierpi, to gdzieś tak głęboko,  
Że nikt z żyjących tego nie zobaczy.  
Gdy mu służalcza uprzykrza się rzesza,  
Dziatwę utula i żonę pociesza.  
Wmawiał, że zawód rozpoczyna świeży,  
Udawał młodość i siły ochocze,  
I gdzieś daleko od Niemna wybrzeży  
Wziął starą chatę i gruntu półwłocze.  
Odarty z grosza, z obory i stada,  
Lecz nikt nie powie, że mu duch upada.  
Świetny pan rządca, gdy się w mieście zdarzy,  
I pięknym cugiem przejeżdżać się raczy;  
Ale Łagodzie coś bardziej do twarzy  
Pogodne czoło i kostur żebraczy.  
Choć dziwno, zda się, przyrównać do miary:  
To pan wielmożny, a to nędzarz stary.

XIX.

Łagoda nie chciał kłaniać się Zaborze,  
Nie czekał zimy w swoim dawnym dworze;

Z żoną i z dziatwą i z kilku talary  
Poszedł w świat obcy, na nowe kłopoty.  
Do starych panów wyszedł Marcin stary,  
Żegnał ich z płaczem za wiejskimi wroty;  
Zeszli się insi dawniejsi poddani,  
Niewiasty, dzieci, gospodarze z wioski.  
Przypominali ich pobyt ojcowski,  
Całując ręce i pana, i pani,  
Dziękując prostą od serca wymową  
Za chleb, sól pańską i za dobre słowo.  
I za dawniejszą pańską zapomogę  
Niosą podarki, jak ofiarę świętą:  
Ten garść orzechów dla dziatwy na drogę,  
Drugi plastr miodu, co wczora podcięto,  
Inny w ofierze niesie chleba kawał,  
Życząc, by nigdy nędzy nie doznawał,  
A choć wszystkiego wypowiedzieć trudno  
Prostemi słowy i mową prostaczą,  
Znaczno na sercach żalność nieobludną,  
Można tym oczom zawierzyć, gdy płaczą.  
Stary Łagoda doświadczył naocznie,  
Jak go żalują kmiotkowie ubodzy;  
Z dobrymi ludźmi gdy się żegnać pocznie,  
Już łez serdecznych nie trzymał na wodzy.  
I ciężki kamień z serca mu opada, —  
Gdy go wieśniacy pobłogostawili.  
Panie Zaboro! masz głowę nielada,  
Lecz w życiu takiej nie doczekasz chwili!  
Bo nie każdemu i nie w każdym czasie  
Tak piękną chlubą napelnia się dusza,  
Jaką czuł starzec, gdy z wioski wyrusza  
W starej sukmanie, w skrzypiącej kolasie.

Ujrzał nad grobem uwienzione dzieło,  
Ujrzał świadectwo swoich bliźnich grona,  
Że jego życie nie marnie zginęło,  
Że jego zasług niepróżna skarbona;  
Wyższym go ludzie uczynili prości  
W obliczu Boga, w obliczu ludzkości.

Spojrzenie wzniosłej i cnotliwej pychy  
Rzucił raz jeszcze ku wiejskiej zagrodzie,  
Skrzył się za górą jego wózek lichej,  
I nie słyszano więcej<sup>1)</sup> o Łagodzie.

\* \* \*

## XX.

Nie sądziecie, moi czytelnicy mili,  
Ze na bezdroża zuchwale was wiodę,  
Ześmy z bitego gościńca zboczyli,  
Kreśląc Zaborę i starca Łagodę,  
O kęsie chleba rzecz mając w zamiarze,  
Żem się zagwarzył i, Bóg wie, co gwarzę.  
Oto daleka nadniemeńska wioska  
Po to się kreśli, byśmy, prawdzie wierni,  
Łacniej śledzili pierwszy zaród kłoska  
Do chwili żniwa, do snopa na ścierni<sup>2)</sup>.  
Racście przebaczyć, że nieczyste pole,  
Że obok kłosów — porosły kąkole.  
Więc, jako czynią na polu żniwarze,

---

<sup>1)</sup> pow. być: już. <sup>2)</sup> ściern — ściernisko, rżysko.

Jedno i drugie na snopki rozdzielę,  
Jedno i drugie w oczy wam pokażę,  
Byście poznali, co chleb, a co ziele,  
Byście, nie mogąc rozeznąć z oddali,  
W chwastach zbożowej trawki nie zdeptali.  
Chleb — wielkie słowo w niebie i na ziemi,  
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,  
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,  
Człek go pożywa usty pobożnemi.  
A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,  
W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,  
Z chleba bierzemy i żywi, i zdrowi  
Zbawienie ciała, zbawienie duchowi.

XXI.

Lecz biada temu, kto szydzi z pokuty,  
Kto Chleb zbawienia świętokradzko spożył!  
Pokarmem życia na duszy otruty,  
Pod swemi stopy sam przepaść otworzył.  
O ziemskim chlebie też same są wnioski:  
Jeśli nie wierzysz, przychodniu z daleka,  
To zajdź na Litwie do najpierwszej wioski  
I spytaj o to najpierwszego czлека.  
Tam ci naocznie pokaże lud Boży  
Chleb, co się sporzy <sup>1)</sup> i co się nie sporzy:  
Jeden posiła, a drugi cię zdradnie  
O głód przyprawi i obdarzy bolem:  
Jeden być musi zatruty kąkołem,

---

<sup>1)</sup> t. j. idzie na korzyść, na zdrowie.

A drugi czysty, — któż zresztą odgadnie?  
Zdaje się, zboże czysto i wyniosło  
W blizkich zagonach wedle siebie rosło,  
Razem doznało i deszczu, i suszy,  
Razem pożęte, zwiezione przed burzą,  
Tak samo w żarnach na mąkę się kruszy,  
A przecież zdrowiu niejednako służą:  
W jednym być muszą kąkolu owoce,  
Lub krzywda ludzka, albo łzy sieroce.  
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,  
Nie kupuj w mieście ani radź sąsiadom,  
Nie jedz go w uczcie, ani w dni powszednie:  
To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem.  
Spytaj Zabory — jeżeli nie zblednie,  
To się pokaże, że kłamstwo wyrzekłem.

## XXII.

Późną jesienią wracałem z podróży,  
A był to wieczór i deszcz chłosnął<sup>1)</sup> duży;  
Przez całą odzież, po twarzy, po ręku  
Gdy zdrojem chłodna opłynęła woda,  
Iskierka ognia błysnęła w okienku,  
Dach się nasunął — to była gospoda,  
Gospody nasze, jak wszystkim wiadomo,  
Klecone z bierwion, potrząśnięte słomą,  
Nędzne postacią i dymem i wrzaskiem,  
Każą się we dnie omijać z daleka;  
Ale w noc ciemną swych ogniów odbłaskiem

---

<sup>1)</sup> smagał, ćwiczył.

Jakoś w podróży orzeźwiają człeka.  
Jakoś ci głowa weselej zamarzy,  
Jakbyś sam siebie odzyskał po stracie;  
Bo, zatęskniony do człowieczej twarzy,  
Chciałbyś rzec komuś: »Dobry wieczór, bracie!«  
Cóż gdy na dworze ciemno, zawierucha,  
A tutaj dobrem słówkiem się odezwą,  
A lud zebrany rozprawia na trzeźwo,  
A komin ciepłym ogniskiem wybucha?  
Ni stąd, ni zowąd chętka się nawinie  
Przepędzić nocleg w ubogiej mieścinie.  
W takiej gospodzie, choć do domu blisko,  
Stałem tedy na noclegowisko.  
Nie chcąc się nudzić w izdebce dla gości,  
Wszedłem do izby, kipiącej w rozgwarze;  
Tam pili miodek jacyś ludzie prości,  
Z dalekiej strony wiejscy gospodarze;  
Siadłszy przy ogniu, co wesołość budzi,  
Taki słyszałem rozhovor tych ludzi:

XXIII.

— »Bądź zdrow, Szymonie!« — »Pij wesół, Marcinie!  
Tak... tak... starego paniska nam szkoda!  
Gdzie się to stary obraca Łagoda?  
Bóg raczy wiedzieć — ot, marnie gdzieś zginie.  
Widzisz!... odarli człeka do ostatka  
I w świat puścili — aż strach, panie kumie!  
Co jemu zagon i czynszowa chatka?  
Wszakże on sochy udźwignąć nie umie;  
A gdyby umiał, co tylko zastęka,

Nie jego siła, nie jego w tem ręka.  
Co to? wiek cały przebył po szlachecku,  
Jak tu przywyknąć w ubogiej chudobie?  
A w lat sześćdziesiąt — to siły, jak w dziecku,  
Czuję to, kumie... czuję sam po sobie«.  
— »Co to, Szymonie! Bóg dobry i basta!  
Przed nim nie uda kłamliwy potwarca.  
Już dzięki Bogu i dziatwa podраста,  
Coraz pocieszysz i wyręczy starca.  
Niech tylko ręką powodzi się praca!  
Niech będzie szczęśliw, kędy się obraca«.  
— »Dziś, gdyby do nas zawitał na chwilę, —  
Rzekł drugi wieśniak, przyparty do ściany: —  
Swojego dworku, gdzie przeżył lat tyle,  
Aniby poznał — takie tam odmiany!...  
Prawda, że z nami bywa czasem kręto,  
Za to Zaborza wszędzie zysk wyciśnie,  
Bo gospodarzy pięknie i korzystnie.  
Ot nowe śpichrze budować zaczęto,  
Nowymi gonty pokryto dom cały,  
Morgują<sup>1)</sup> pola i kopią kanały.  
Na przyszłą wiosnę zawiną się dzielnie:  
Poczną pod wioską stawiać wietrzne młyny,  
Budować z muru piętrowe gorzelnie,  
Sprowadzą wielkie woły z Ukrainy,  
Co orać będą i pracować latem,  
W zimie sprzedane — grosz splącą dukatem«.  
— »Byłem — rzekł inszy — niedawno we dworze  
Poprosić pana, by zwolnił od stróży<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> morgować — dzielić pole na morgi, zaprowadzając płodozmian. <sup>2)</sup> stróżowania w nocy.



Sam pan Zabora był w dobrym humorze,  
Jął się przechwalać, że mu szczęście służy:  
— »A co? powiadał, gospodarka tęga?  
Niech sobie jęczy i krzyczy hołota,  
Nie tak jak dawniej — stary niedolega  
Nie znał, że dworek to jabłko ze złota.  
Bywało, włościan żałuje i pieści,  
I cóż mu w końcu dopomogli chłopi?  
Cóż tu zarobił przez latek trzydzieści?  
Czczotkę z lasu i torbę z konopi.  
Ot, i w tym roku u pana Łagody  
Sto nędznych kopek zebrało się w gumnie;  
Patrz, na rok przyszły ile będzie u mnie,  
I bez modlitew, bez święconej wody!  
On, starożytnym zwyczajem narodu,  
Poświęcał kłosy, a orał niedbale,  
Latem przy żniwie wędniał na upale,  
Sprzedawał za nic i umierał z głodu.  
Ja, się nie wdając w miłosierdzie Boże,  
Pójdę o własnej gospodarskiej sile,  
Pięć razy pole pod żyto poorzę,  
A będzie chleba dziesięć razy tyle!« —  
— »Oj, chleb Zabory! oj, chleb, panie bracie!  
Niech Pan Bóg broni takiej gospodarki!  
Mnie dano żyta ze dworu dwie miarki,  
Ot, i choroba zjawiała się w chacie,  
Że już i końca nie widziałem lichu! —  
Tak mówił Szymon, szeptał po cichu —  
Naprzód zasłabła dziecina z kolebki,  
Potem parobczak; a gdy ten się dźwignie,  
Zaniemógł syn mój, jak dębina, krzepki,  
Ot drugi tydzień, jak leży w malignie.

Ja do doktorów — co tam doktorowie!  
Jakimiś proszki napróżno męczyli;  
Ja do znachora — daj, Boże, mu zdrowie!  
Całą chorobę odgadnął po chwili.  
— Może to z wiatru? pytam u znachora,  
Może złe oczy? — A broń, Jezu Chryste!  
Pewnie was chlebem nakarmił Zaborą;  
W tym chlebie duchy gnieźdzą się nieczyste.  
Dajcie tu kęsiek — ja zło wyprowadzę. —  
A gdy go żegnać i szeptać coś pocznie,  
To cóż powiecie? chleb szerniał na sadzę,  
Po nim robactwo pelzało widocznie.  
— Ho! znam się! znam się! przepadnij moc czarta!  
Słuchaj, Szymonie, — tak mi znachor rzecze: —  
To czyjaś własność niesłusznie wydartą,  
A to robactwo, to są łyzy człowiecze,  
Nie bój się! zdrowie choremu powróci!  
Lecz chleb ten spalcie do jednej okrucy,  
Inaczej wszyscy będziecie zatruci,  
Lub was nieczyste opanują duchy. —  
Więc ja do miasta następnej niedzieli,  
Kupuję żyto i wiozę do młyna;  
Przy nowym chlebie wszyscy pozdrowieli,  
I syn mój biedny zwlekać się poczyną, —  
Tak Szymon, gwarząc zdarzenie ciekawe,  
Pokiwał głową i zapił tę sprawę.

#### XXIV.

— »Słyszałem o tem — rzekł inny z wieśniaków:—  
Mówiłem żonie, że zakłete zboże;

Lecz ona prawi: — Wszędzie chleb jednaków,  
A gdzie ja wezmę, jeśli nie we dworze?  
Na dwornem polu pracuje gromada  
Od poniedziałku do samej soboty,  
Człek nie ma czasu do swojej roboty,  
Cóż więc dziwnego, że w polu przepada?  
Jeśli jest jakie sumienie na świecie,  
Niechże Zabora przekarmi nas przecię! —  
Tak nierozważna mówiła kobiéta,  
Poszła do dworu i przyniosła zboże,  
I wnet się do nas nieszczęście przypyta,  
Jakaś niezgoda, dopuszczenie Boże.  
Kobiety, dzieci, a nawet ja z bratem,  
Pan Bóg wie za co, nuż kłótnie i swary;  
Szatan się cieszył — a co idzie za tem,  
Znikła zamożność i porządek stary.  
Mówię do brata: — Posłuchaj mię, Janku,  
Niechaj się twoja nienawiść ostudzi,  
Co to za korzyść kłótnia bez ustanku?  
Obraza Boga i pośmiech u ludzi.  
Więc się rozdzielmy. — Rozdzielmy się, powie,  
Wszakżeśmy bracia, nie jacyś wrogowie. —  
Poszedł do dworu, wziął półwłocz pustoszy <sup>1)</sup>,  
I nuż się dzielić — bo szatan rozpędza.  
Był jakiś zapas dobytku i groszy,  
Poszło na dwoje — u obudwóch nędza!  
A przy podziale, gdyśmy oba ślepi,  
Wedle zwyczaju chleb na pół złamali,  
Mówiąc do siebie: — Jak się chleb nie zlepi,  
Tak my pospołu nie będziemy żyć dalej...

---

<sup>1)</sup> pustosz — pustkowie, ugór.

To w kęsie chłaba — czy dacie mi wiarę? —  
Jakieś robactwo znalazło się szare!  
Wtedy uczulem, że czegoś się boję,  
Niedobrej wróżby — i wyszło na moje.  
Przy wspólnej pracy, za dawniejszej pory,  
Człowiek się łatwiej nakarmił, przyodział;  
Dziś my nędzarzel! — a to chleb Zabory  
Przywiódł do domu niezgodę i podział«.

XXV.

— »Ej, prawda! prawda! rzekł parobczak młody: —  
W chlebie Zabory nieszczęście się chowa.  
Ot, zapomniałeś niedawnej przygody<sup>1)</sup>:  
Pamiętasz Hannę? i piękna, i zdrowa,  
W szesnastym roku — o Boże, uchowaj!  
Miała iść za męża, cieszyła się, śmiała;  
Pan miarkę żyta dał jej na korowaj,  
Otóż nieboga w dzień ślubu skonała.  
A tamten żebrak, o drewnianej nodze?  
Zdrów, jakby ryba, choć staw do naboru<sup>2)</sup>,  
Pamiętasz? z wioski powlókł się do dworu,  
Dostał kęs chleba — i umarł na drodze«.

XXVI.

— »Znają dokoła zaborzyńskie zboże; —  
Znów mówił Szymon, nad czarką schylony.

---

<sup>1)</sup> częściej: zapominać o czem. <sup>2)</sup> nabór — pobór  
wojskowy (ros. nabor).

Zabora w cudze posyła je strony,  
Bo doma nigdzie wyprzedać nie może.  
Tam nasze żyto okrzyczano wszędzie,  
Tu, w wielkiem mieście i znaku nie będzie.  
Tu, między ludźmi niezgód co niemiara,  
Tu pełno śmierci, choroba się szerzy,  
Tu ludzie mędrsi, a słabsza ich wiara,  
W zakłęte ziarno tu nikt nie uwierzy.  
Nie tak jak w naszym miasteczku targowem!  
Onegdaj kupiec spotkał mię znajomy,  
Dawaj gawędzić to o tem, to owem,  
O urodzajach i ziarna, i słomy.  
— No! — mówił do mnie — niech ja marnie zginę!  
Dziwnego pana wy jesteście chłopi:  
Garść jego zboża sypnij na wicinę,  
Pewno się cała wicina zatopi.  
Zdaje się, rządny, gospodarz wyborny,  
Lecz z nim handlować nikomu nie radzę:  
Ciężki na rękę, grosz jego niesporny,  
Musi mieć serce powalane w sadzę! —  
O! panie bracie, mają rozum Żydzi,  
Zdaje się, prostak, a jak rzeczy widzi!«

## XXVII.

Taką gawędę słyszałem w gospodzie,  
I takem sobie rozmyślał w podróży:  
Czemu kęs chleba, wydarty Łagodzie,  
Zdrowiu ludzkiemu i szczęściu nie służy?  
Czemu, gdy w jakim ukaże się domu,  
Kłótnię, chorobę, lub śmierć niesie komu?

Za co niewinnym trzeba karę znosić,  
Jeżeli żyją u Boga w zasłudze?  
Czy własnych grzechów na duszy nie dosyć,  
Aby opłacać przewinienia cudze?  
Czemu Zabora wesoly, bogaty?  
Czemu tak bujnie wyrasta mu niwa?  
A biedny rolnik z wyrobniczej chaty,  
Jedząc chleb jego, nieszczęście spożywa?  
Ja w mojej głowie tego nie wyjaśnię...  
Karczemne baśnie — nic więcej, jak baśnie!

XXVIII.

Widziałem w mieście, jak kupcy ciekawi  
Zboże Zabory chciwie obstępili;  
I myślę w duchu: Czyliż od tej chwili  
Więcej tu cierpień i niezgód się zjawi?  
Ale zrządzeniem tajemniczej Ręki  
Sąsiedni piekarz jedną furę bierze,  
Wypiekł na chleby — wziąłem dwa bochenki,  
I chleb zaklęty jadłem na wieszczę.  
A Pan Bóg, karząc swej woli bluźniercę,  
Łoże niemocy zgotować mi każe,  
A ten, dla kogo niosłem bratnie serce,  
Bolesne na mnie jął ciskać potwarze,  
I chleb, nieczystą pokalany siłą,  
Krwawemi łzami oblać przychodziło.

XXIX.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej,  
Gdy grzechy chłoszcze, a zasługę płaci!

A my, zuchwali, bluźnimy najstrożej.  
Cierpim za naszych ojców i współbraci:  
Może w ten sposób miłosierna rada  
I nasze winy na ludzkość rozkłada,  
By grzechów świata zgładzić szereg długi  
Wspólnem cierpieniem, wspólnemi zasługi?  
Czy może, pełniąc za bliźnich ofiarę,  
Własnej zasługi dopełniamy miarę?  
Bóg raczy wiedzieć — ale zawsze biada:  
Bo obcy ciężar wziął na swoje ramię,  
Kto z krzywdzicielem do stołu zasiada,  
Kto z jego ręki kęs chleba rozłamie,  
Bo tutaj każda płaci się okrucza  
Boleścią ciała lub spokojem ducha.

Czy pan Zabora, gdy oko zamruża,  
Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?  
Spytaj się o to u anioła stróża<sup>1)</sup>,  
Jemu wiadomo — a to rzecz nie nasza.  
Lecz strzeż się chleba, wydartego zradnie.  
Nie bierz, gdy pieniądz Zabora ci poda:  
Boć najniewinniej na głowę upadnie  
Ciężka łez kropla, co wylał Łagoda.

---

1) częściej: pytać kogo o co.







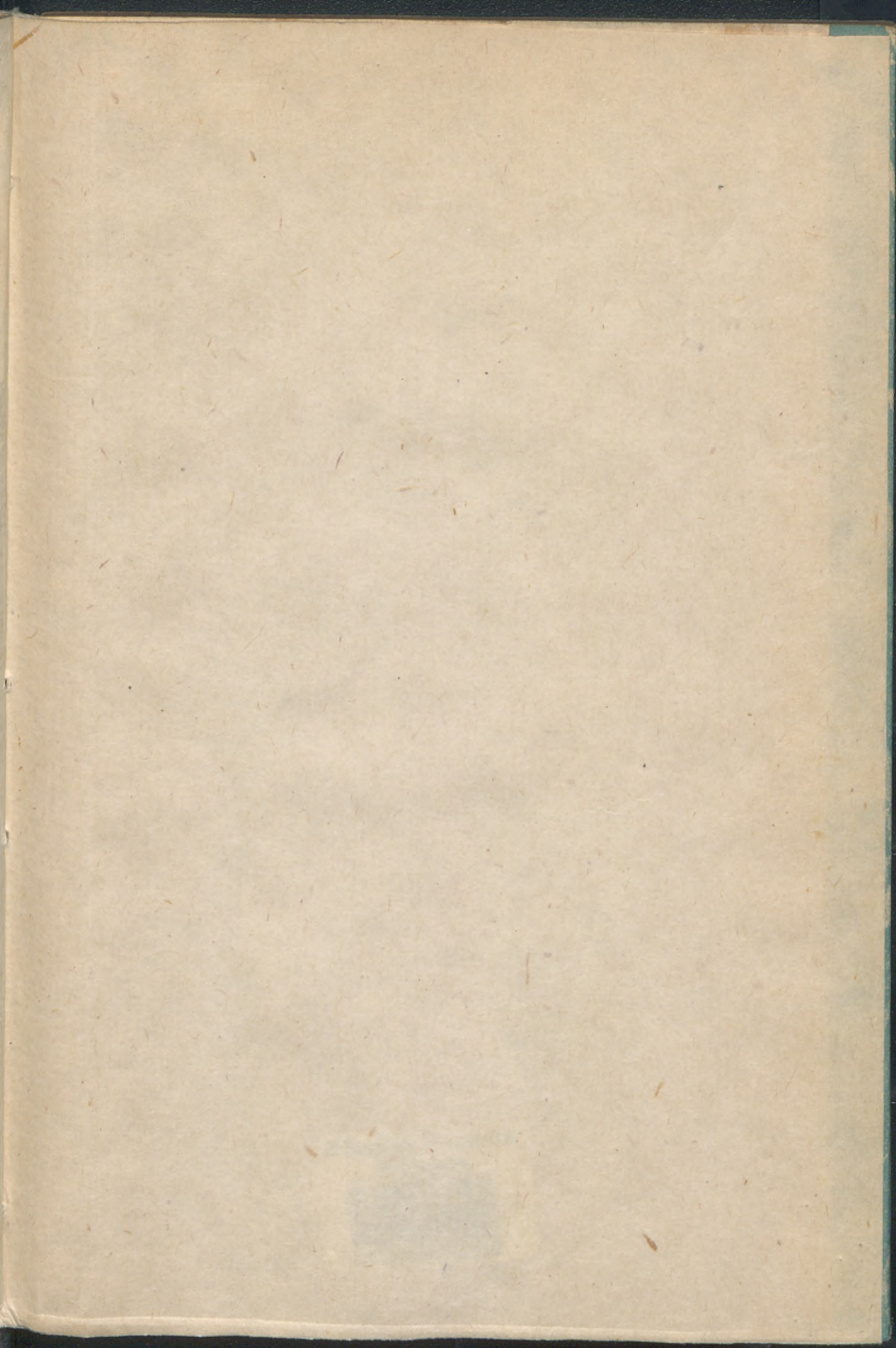
# BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW ŁUDC

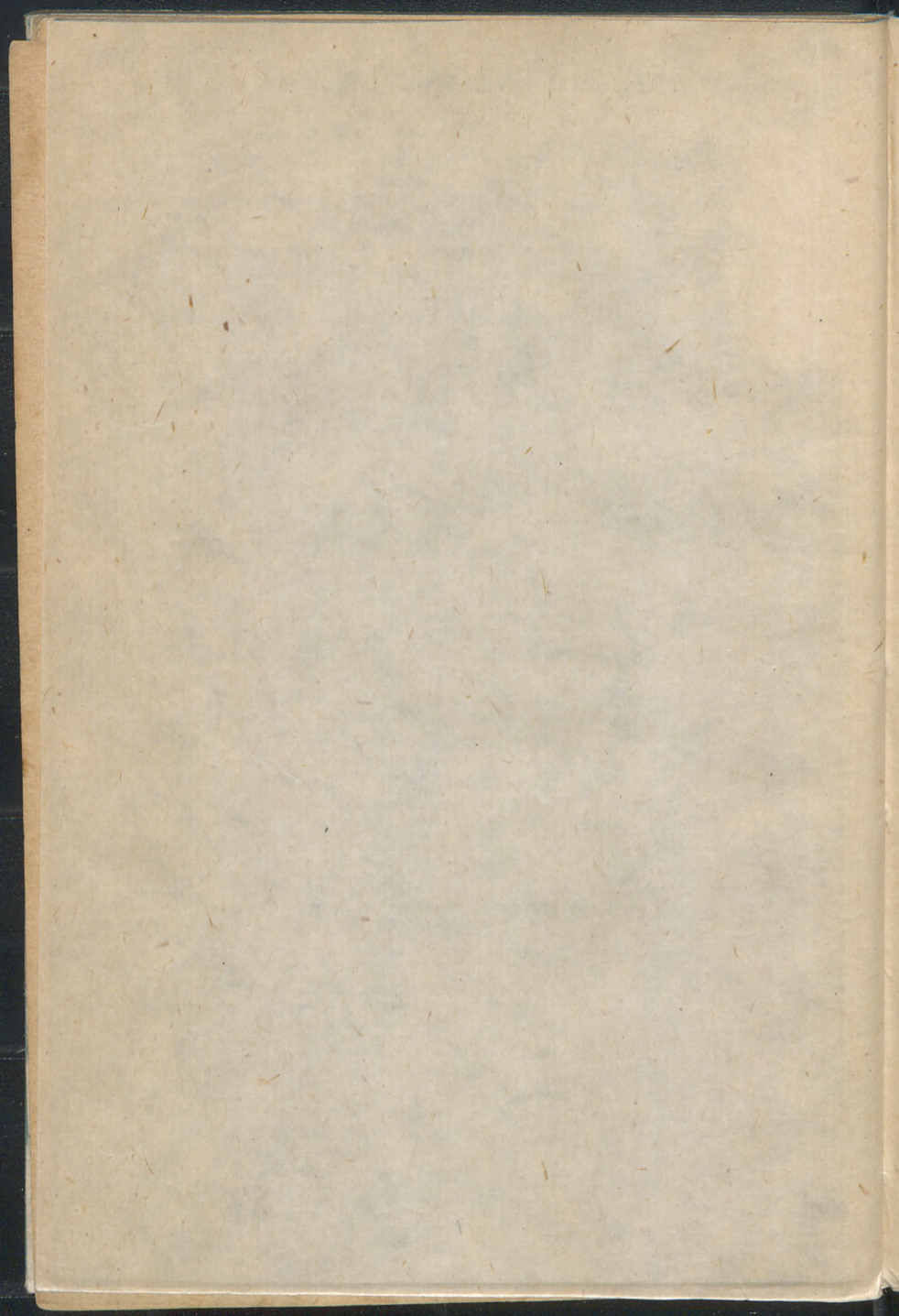
1.	<b>Konopnicka Marya.</b> Dym . . . . .	
2.	» » Banasiowa . . . . .	
3.	» » Nasza szkapa . . . . .	
4.	» » Niemczaki . . . . .	
5.	<b>Żeromski Stefan.</b> Siłaczka. — Na pokładzie . . . . .	
6.	<b>Prus Bolesław.</b> Antek . . . . .	
7.	» » Na wakacjach. — Katarynka . . . . .	8
8.	<b>Orzeszkowa Eliza.</b> Siłeczko. — Czy pamiętasz? . . . . .	8
9.	» » Babunia . . . . .	8
10.	» » Ogniwa . . . . .	8
11.	» » Panna Antonina . . . . .	8
12.	» » A... B... C... . . . . .	8
13.	<b>Sienkiewicz Henryk.</b> Janko muzykant. — Latarnik . . . . .	6
14.	» » Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły . . . . .	8
15.	» » Bartek zwycięzca . . . . .	12
16.	<b>Galle Henryk.</b> Czytanki polskie I. . . . .	30
17.	» » Czytanki polskie II. . . . .	30
18.	<b>Reymont Władysław.</b> Sąd . . . . .	6
19.	» » W porębie — Przy robocie . . . . .	8
20.	» » Tomek Baran . . . . .	12
21.	» » Pewnego dnia . . . . .	8
22.	<b>Junosza Klemens.</b> Froim. — Zając . . . . .	8
23.	<b>Kraszewski J. I.</b> Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu . . . . .	6
24.	» » Upiór . . . . .	10
25.	» » Z dziennika starego dziada . . . . .	10
26.	» » Profesor Milczek — Rejent Wątróbka . . . . .	6
27.	» » W oknie. — Nauczyciele sieroty . . . . .	8
28.	<b>Rzewuski Henryk.</b> Kazanie konfederackie. — Książd Marek . . . . .	6
29.	» » Tadeusz Reyten (z Pam. Soplicy) . . . . .	6
30.	» » Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy) . . . . .	10
31.	<b>Sienkiewicz Henryk.</b> Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I. . . . .	10
32.	» » Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II. . . . .	10
33.	» » Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży) . . . . .	8
34.	» » Z puszczy amerykańskiej . . . . .	8
35.	<b>Prus Bolesław.</b> Kamizelka. — Michałko . . . . .	8
36.	<b>Dygasiński Ad.</b> W puszczy. . . . .	12
37.	» » Wilk, psy i ludzie . . . . .	10
38.	<b>Junosza Klemens.</b> Wilki. — Wesolego . . . . .	8
39.	<b>Tetmajer Kaz.</b> Książd Piotr . . . . .	6
40.	<b>Gomulicki W.</b> Chałat . . . . .	8
41.	<b>Żeromski Stef.</b> Zmierzech. — Cokolwiek się zdarzy . . . . .	6
42.	<b>Skarbek F.</b> Łukasz Stempel . . . . .	6
43.	» » Mundur. — Jaszczuń . . . . .	6
44.	» » Dwie siostry. — Przewoźnik . . . . .	6
45.	<b>Wilkoński A.</b> Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek . . . . .	6
46.	» » Gorzkie wspomnienia s:odkiej nadziei . . . . .	8
47.	» » Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek . . . . .	6
48.	<b>Żmichowska N.</b> Prządki. Ze wspomnień dzieciennego wieku . . . . .	8
49.	<b>Sienkiewicz H.</b> Z puszczy Białowieskiej . . . . .	5
50.	» » Niewola tatarska . . . . .	8
51.	» » Pójdźmy za Nim! . . . . .	8
52.	<b>Łętowski Jul.</b> Wawrzyńcowie . . . . .	8

# BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

Kop.

53.	Sienkiewicz H.	Za chlebem . . . . .	
54.	»	» Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego	
55.	»	» Sielanka — Legenda żeglarska	
56.	Siemieński L.	Portret króla Jana. — Postowie siewierscy .	
57.	»	» Wieczór u gen. Koppia. — Wiązanka konwa	
58.	Sienkiewicz H.	Orso — Sachem	
59.	Gomulicki W.	Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespa sen pani Maciejowej	
60.	Kosiakiewicz W	Sarna. — Literatura mojej żony — Nabo żeństwo majowe . . . . .	
61.	Sewer.	Łusia Burlak . . . . .	1
62.	»	» Wiosna . . . . .	10
63.	»	» Dola . . . . .	8
64.	Dygański A.	Co się dzieje w gniazdach . . . . .	8
65.	Sieroszewski W.	Kulisi . . . . .	10
66.	»	» W offerze bogom . . . . .	8
67.	»	» Bokser (Uang-Ming-Tse) . . . . .	6
68.	Kaczkowski Z.	Bitwa o chorążankę . . . . .	10
69.	Prus Bol.	Cienie. — Z legend dawnego Egiptu. — W górach	6
70.	Konopnicka M.	Wojciech Zapata . . . . .	5
71.	»	» W Winiarskim forcie . . . . .	5
72.	»	» Urbanowa . . . . .	5
73.	»	» Miłosierdzie gminy . . . . .	8
74.	Lenartowicz T.	Wybór poezyi . . . . .	8
75.	Kondratowicz L.	(Wł. Syrokomla). Wybór poezyi . . . . .	10
76.	»	» Janko Cmentarnik . . . . .	6
77.	Hoffmanowa Klem.	Dziennik Franciszki Krasińskiej . . . . .	20
78.	»	» Listy Elżbiety Rzezyckiej . . . . .	15
79.	Czerneda M.	(Bierzyński). Nieplakany . . . . .	6
80.	»	» Kancelista . . . . .	6
81.	Kraszewski J. I.	Żywot i przygody Imci Pana Józefa z Gozda Hrabi Gozdckiego — Pan Starosta Kaniowski	10
82.	»	» Jak się dawniej listy pisało . . . . .	6
83.	»	» Psiarek . . . . .	6
84.	Wilczyński Ad.	Przykładna kara . . . . .	6
85.	Chodźko Ign.	Samowar . . . . .	6
86.	»	» Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka . . . . .	
87.	»	» Boruny . . . . .	
88.	Górski K. M.	Biblioman . . . . .	
89.	Lenartowicz T.	Zachwycenie . . . . .	4
90.	Korzeniowski J.	Karpaccy górale . . . . .	
91.	Kondratowicz L.	(Wł. Syrokomla). Ułaz . . . . .	
92.	»	» Kęs chleba . . . . .	8
93.	»	» Jan Dębóróg . . . . .	
94.	»	» Trenzlowe — Spowiedź P. Korsaka . . . . .	
95.	»	» Wielki czwartek . . . . .	
96.	Asnyk Adam.	Wybór poezyi . . . . .	8
97.	Ujejski K.	Wybór poezyi . . . . .	8
98.	Pol Wincenty.	Pleśń o ziemi . . . . .	
99.	Wasilewski Edm.	Wybór poezyi . . . . .	
100.	Zaleski J. B.	Wybór poezyi . . . . .	





Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001024262352

BIBLIOTEKA  
NARODOWA



363808

1